

# Zbigniew Zieliński

---

## Cierniste drogi żołnierzy AK

---

Niepodległość i Pamięć 11/1 (20), 135-155

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zieliński

## Cierniste drogi żołnierzy AK

Droga ciernista żołnierza polskiego zaczęła się 1 września 1939 roku i trwała nie tylko w czasie pięcioletniej wojny światowej ale dla wielu z nich trwała wiele lat dłużej poprzez łagry, tajgi Sybiru czy więzienia w okresie tzw. PRL-u.

Dla wielu – zwłaszcza młodych ludzi, którzy uniknęli niewoli niemieckiej i sowieckiej i tych najmłodszych, którzy przedtem nie służyli w wojsku – alternatywą była dalsza walka w ramach konspiracji zbrojnej w różnych formacjach. Wtedy zaczęła się ich ciernista droga zroszona krwią, często znaczone grobami.

Największą formację zbrojną stanowiła Armia Krajowa wyłoniona z jej poprzednich struktur organizacyjnych tj. SZP (Służby Zwycięstwu Polski) i ZWZ (Związku Walki Zbrojnej).

Armia Krajowa w szczytowym punkcie mobilizacji i tzw. Akcji „Burza” – w połowie 1944 roku liczyła ok. 300 tys. zaprzysiężonych żołnierzy i stanowiła największą armię podziemną w czasie II wojny światowej. Armia ta odnosiła duże sukcesy w walce z okupantem, wiążąc na terenie okupowanego kraju znaczne siły wojsk niemieckich, w tym żandarmerii, SS, gestapo i innych. Oblicza się, że wiązała kilkanaście dywizji, których Niemcom zabrakło na froncie wschodnim i zachodnim – i tym samym przyczyniła się znacznie do przyspieszenia zakończenia tej strasznej dla ludzkości wojny.

Fenomenem na ówczesne czasy okupacji niemieckiej była organizacja Podziemnego Państwa Polskiego z jego strukturami wojskowymi i cywilnymi, tj. administracyjnymi.

Niestety, rząd Polski w Londynie oraz Armia Krajowa zawiodły się na swoich sprzymierzeńcach, tj. Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Pod naciskiem politycznym Stalina przywódcy tych mocarstw poszli na ustępstwa, zostawiając Polskę w strefie wpływów Związku Radzieckiego i dając mu dowolność w działaniu. Niektórzy uważali to jako drugą okupację. Przesądziła o tym już wcześniej konferencja przywódców trzech mocarstw w Teheranie a później w Jałcie.

Wtedy siły bezpieczeństwa Związku Radzieckiego ze swoim aparatem ucisku i terroru (tj. NKWD) przy współudziale władz PRL-u mogły się rozprawiać ze swoimi wrogami a w rzeczywistości żołnierzami Polski Walczącej w szeregach Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Narodowych Sił Zbrojnych. Według niektórych szacunków więcej tych żołnierzy zostało zamordowanych po wojnie niż w czasie wojny.

Dla wielu z nich te „cierniste drogi” rozpoczęły się w trudach partyzanckiego życia a skończyły w obozach i więzieniach niemieckich, sowieckich i – niestety – polskich.

Z naszego terenu działała Armia Krajowa tj. Inspektoratu Częstochowskiego AK, w skład którego wchodziły obwody: Radomsko, Włoszczowa, Częstochowa i działała 7 Dywizja, w skład której wchodziły 27 i 74 pułk AK – spośród niezliczonej ilości

prześladowanych AK-owców wybrałem trzy postacie, które zasługują na upamiętnienie ich ciernistej drogi do wolnej Polski.

Gdy prawie 25 lat po wojnie zaczęliśmy się odnajdywać, stwierdziliśmy, że wielu naszych kolegów z AK, NSZ i BCh zostało zamordowanych przez NKWD i UB. Dużo zostało wywiezionych do Związku Radzieckiego, m.in. nasi dowódcy: kpt. „Marcin” (Mieczysław Tarchalski), kpt. „Kruk” (Karol Kutnicki) i inni. Niektórzy opowiadali o swoich ciernistych drogach przez Sybir, Kołymę, Kazachstan czy Kopalnie Donbasu – albo o tym jak cierpieli w więzieniach Warszawy – Mokotowa, Łodzi, Częstochowy, Radomska, Katowic, Wronek i Rawicza. Najmłodszy AK-owcy i synowie AK-owców, NSZ-etowców i BCh-owców zaciągnięci zostali do wojska w myśl tajnego rozkazu 008 z 1951 roku Marszałka Konstantego Rokossowskiego – skierowani zostali do kopalń węgla, kamieniołomów i do wydobywania rudy uranowej w Kowarach (pod nadzorem Sowietów). Za swoje pochodzenie i przynależność w czasie okupacji stali się represjonowanymi żołnierzami-górnikami. Wśród nich było bardzo wielu synów chłopskich. Wielu zmarło z wycieńczenia i chorób – dużo zostało inwalidami.

Inni żołnierze naszego zgrupowania rozjechali się po całym kraju, aby zatrzeć po sobie ślad. Niektórym udało się przedostać przez granicę z Czechosłowacją i dalej do Niemiec Zachodnich czy do Włoch. Tam wstępowali do II Korpusu gen. Władysława Andersa w ptn. Italii lub zaciągnęli się do tzw. kompanii wartowniczych w Niemczech, i dalej rozjechali się po całym świecie – głównie do Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Wielu skończyło zachodnie uniwersytety i osiągnęło wysokie stanowiska w gospodarce państw, które przyjęły ich na stałe. Byli i tacy, którzy wstąpili do Armii Stanów Zjednoczonych, walczyli dalej z komunizmem, m.in. w Korei czy Wietnamie – dochodząc do wysokich stopni oficerskich, nawet generalskich.

Zaraz po wojnie niektórzy próbowali wrócić do kraju, aby tu włączyć się w nurt odbudowy. Byli i tacy, którzy wrócili chwilowo, aby ułatwić innym dostanie się za granicę.

Takim był legendarny dowódca oddziału partyzanckiego por. „Alm” (Józef Kasza-Kowalski) – oficer trzech armii w jednej wojnie. Jako Ślązak w Wehrmachcie, ranny na Froncie Wschodnim i urlopowany, nie wrócił – włączył się w ruch konspiracji zbrojnej AK na Śląsku, a następnie w lasach koło Radomska.

Przyjechał jako oficer Armii Stanów Zjednoczonych, nadzorujący kolumnę transportu UNRRA z pomocą dla Polski. Przy tej okazji nawiązał kontakty z kolegami z AK, wręczył odpowiednie dokumenty i mundury amerykańskie – zabierając niektórych ze sobą w powrotnym transporcie. Głównym jego celem było zabranie z Polski (poślubnej pod koniec wojny) swojej żony Nike z domu Beliniankę, którą poznał w majątku państwa Kryńskich w Strzałkowie koło Radomska. Również zabrał ze sobą pierwszą żonę generała Władysława Andersa z synem, którzy pod nazwiskiem Miłosz ukrywali się w czasie okupacji w majątku państwa Siemińskich w Żytnie. Po rozładowaniu darów dla Polski cały transport amerykańskich wozów ciężarowych wraz z obsługą i „uciekiniarami” udał się przez Śląsk do Czechosłowacji, a następnie do Amerykańskiej Strefy Okupacyjnej Niemiec.

Pozostali AK-owcy, stale ścigani przez NKWD i UB, przeszli do samoobrony, tworząc organizację zbrojną pod nazwą Konspiracyjne Wojsko Polskie pod dowództwem kpt. „Warszycy” (Stanisława Sojczyńskiego). KWP rozrosło się do kilku tysięcy partyzantów, wykonując podobne akcje jak w czasie okupacji hitlerowskiej. M.in. po raz drugi w Radomsku rozbito więzienie Urzędu Bezpieczeństwa i uwolniono kilkudziesięciu więźniów – byłych AK-owców.

Po latach naszym obowiązkiem było upamiętnienie miejsc walki i męczeństwa żołnierzy Armii Krajowej. Począwszy od 1965 roku zaczęliśmy się zbierać (poza organizacjami kombatanckimi) w kościołach na mszach św. za poległych i zmarłych kolegów. Wtedy nie wolno było umieszczać tablic i pomników AK w miejscach publicznych – jeszcze byliśmy „zapłutymi karłami reakcji”. Umieszczaliśmy te tablice w kościołach Częstochowy, Radomska, Włoszczowej, w Rzejowicach, Kobielach Wielkich, Cielętnikach, Dąbrowie Zielonej, Gidlach i wielu innych miejscowościach. Łącznie, na terenie działania 7 Dywizji AK, odsłoniliśmy do tej pory ponad 30 pamiątkowych tablic i pomników AK i KWP. Niektóre szkoły otrzymały imię AK i KWP. W wielu miastach ulice i place otrzymały nazwy AK i KWP.

Odtworzyliśmy nasze sztandary 27 i 74 pułku. Jeden z nich – sztandar 27 Pułku AK – jako jedyny sztandar AK w Polsce został poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie Jego pielgrzymki do kraju na Jasnej Górze. Sztandar ten brał udział w wielu uroczystościach w kraju i zagranicą, m.in. na uroczystościach uczczenia pamięci gen. „Grotą” Stefana Roweckiego, w dawnym obozie Sachsenhausen koło Berlina, na uroczystościach 50-lecia bitwy o Narwik; w defiladzie przed królem Norwegii Olafem V, z jednoczesnym umieszczeniem na drzewcu gwoźdźcia białego przez mera miasta Narwik; również w uroczystym pogrzebie legendarnego dowódcy mjr. „Ponurego” (Piwnika), z pierścieniem na drzewcu; a także w defiladzie na Światowym Zjeździe Kombatanatów Polskich w 1992 roku. (Obecnie sztandar znajduje się w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze obok sztandaru-oryginału z 1944 roku).

Na tym terenie odbyło się wiele uroczystości kombatanckich. Niektóre weszły do stałego kalendarza, np. w Radomsku w każdą ostatnią niedzielę sierpnia, we Włoszczowie w każdą ostatnią niedzielę kwietnia, w Kosowie w każdą ostatnią niedzielę października. Również od 25 lat corocznie nasze środowisko bierze udział w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Kombatanatów na Jasną Górę.

W 50 rocznicę Akcji „Burza” po uroczystościach w Warszawie – ówczesny premier rządu Waldemar Pawlak zarządził, aby centralne uroczystości w terenie odbyły się w Radomsku. Do Radomska przybyło z wielu stron kraju 127 pocztów sztandarowych AK, NSZ, BCh i KWP, kilka tysięcy kombatanatów oraz kompania honorowa Wojska Polskiego z orkiestrą. Przed tablicami AK i KWP wieńce złożyli: premier z członkami rządu, parlamentarzyści, prezes Sądu Najwyższego prof. Adam Strzembosz, wojewoda piotrkowski Stanisław Witaszczyk wraz z wicewojewodami Częstochowy, Łodzi i Kielc, generalicja, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, attaché wojskowi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji, Węgier i Czechosłowacji, władze miasta na czele z prezydentem Jerzym Słowińskim, harcerstwo i organizacje społeczne. Po apelu poległych kompania honorowa WP oddała trzykrotną salwę honorową, po czym odbyła się defilada wojska i kombatanatów. Mszę św. odprawił Duszpasterz Kombatanatów Polskich, ks. biskup dr Zbigniew Kraszewski w koncelebrze kapelanów AK – ks. kpt. „Burzy” (Stanisława Czwerniaka), ks. kpt. „Oremusa” (Stanisława Piwowarczyka), opiekuna kombatanatów na Jasnej Górze o. dr Jana Golonki i prałata Władysława Maciąga z kościoła farnego w Radomsku.

W 1995 roku ambasador Wielkiej Brytanii zaprosił kilkunastu żołnierzy AK z naszego terenu na spotkanie z JKM Elżbietą II Królową W. Brytanii. Przybyli żołnierze, którzy ochraniali Brytyjską Misję Wojskową „FREESTON”. Środowiska żołnierzy 7 Dywizji AK aktywnie działają w Częstochowie, Radomsku, we Włoszczowie, Katowicach, Wrocławiu, Poznaniu, Łodzi i Warszawie. Naszym zadaniem jest sprawić, aby najbardziej potrzebujący i chorzy znaleźli odpowiednią opiekę. Ostatnio dzięki naszym stara-

niom w środowiskach żołnierzy AK zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych otrzymaliśmy dla naszych chorych i biednych kombatanów z 7 Dywizji AK – dar w postaci lekarstw wartości ok. 11 tys. dolarów. Leki są rozprowadzane gratisowo przez zespół lekarzy w Radomsku pod kierownictwem mjr dr med. Bogusława Szwedowskiego – prezesa Oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK na powiat Radomsko. Niestety, obecnie wchodzimy w okres odejścia wielu na tzw. „wieczną wartę” i coraz częściej uczestniczymy w pogrzebach naszych kolegów. To jest nasz żołnierski obowiązek. Co uczynili dla Polski – zapamiętamy i prześlemy następnym pokoleniom.

Oto biografie trzech osób, bohaterskich żołnierzy AK, kawalerów Krzyża Wojennego Virtuti Militari, który przeszli trzy jakże różne cierniste drogi.

„Cichociemny” – Fryderyk Serafiński, porucznik 74 Pułku AK, urodził się 30 grudnia 1911 roku w Stanisławowie. W 1934 roku ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim i odbył ćwiczenia Wojskowe w 11 Pułku Artylerii Lekkiej w Stanisławowie. Przed wojną jako oficer rezerwy pełnił funkcję komendanta Powiatowej Straży Pożarnej w Kołoszu. Z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej do Polski – w nocy z 17 na 18 września 1939 roku przedziera się z kilkoma kolegami na Węgry. W Budapeszcie zatrzymuje się w polskim konsulacie. Otrzymuje odpowiednie dokumenty i paszport. Udaje się przez Węgry, Jugosławię, Włochy do Francji.

W październiku 1939 roku – w prowincji Bretania – wstąpił do tworzącej się armii polskiej. Pracował jako inspektor w Centrum Wyszkożenia Artylerii. W 1940 roku w czasie najazdu hitlerowskiego na Francję odплыł statkiem francuskim z portu Bajonna do Gibraltaru i dalej statkiem brytyjskim do Wielkiej Brytanii. Wstąpił do odznaczonych przez Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego – Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W 1942 roku został przeniesiony do Szkocji do bazy wojskowej pod Manchesterem, a następnie do bazy Plymouth i Audligand, gdzie był szkolony w dywersji. W tym czasie, ze względu na tajemnicę, był odizolowany od przyjaciół cywilnych, a nawet wojskowych z innych jednostek. Zmienił imię, nazwisko i inne dane personalne. Dokumenty – na nazwisko: Stanisław Przybyszak.

We wrześniu 1943 roku dostaje instrukcje, kryptonimy, broń (dwa colty kaliber „9” i „12”).

Z dnia 9 na 10 września 1943 roku, o godz. 18.30, samolot bombowy typu „Halifax” pod dowództwem kpt. naw. Stanisława Króla, wykonuje operację lotniczą „Neon 4”, zabierając na pokład ekipę nr XXIX skoczków tzw. „Cichociemnych”:

- Bolesław Polańczyk, ps. „Kryształ”,
- Fryderyk Serafiński ps. „Drabina”,
- Elżbieta Zawacka ps. „Zo”, (wtedy pod nazwiskiem Elizabeth Watson).

Już wiedzą, że lecą do okupowanego kraju. Zastanawiają się, czy kiedyś po wojnie zobaczą gościnne Wyspy Brytyjskie. Podróż wydaje się bardzo długa i monotonna. W pewnym momencie nad Danią, wokół samolotu ukazują się smugi ruchomych świateł i rozpryskujące się obłoczki. „To niemieckie reflektory i artyleria przeciwlotnicza namierzyła nas” – odzywa się nawigator. Doświadczony pilot robi uniki i gubi za sobą ślad – „teraz tylko żeby nas nie zaatakowały niemieckie nocne myśliwce”. Nadlatując nad Polskę, dowódca samolotu kpt. Stanisław Król podnosi kciuk do góry – co znaczy, że szczęśliwie zbliżają się do celu. „Trzymajcie się – pozdrówcie Polskę”. Za chwilę „Cichociemni” dostają rozkaz skoku. Każdy skoczek odruchowo ręką czyni znak krzyża. Pierwszy skacze „Krzysztof”, druga „Zo”, trzeci „Drabina”. Rozwinęły się spadochrony, kołysząc się na lekkim wietrze. Pod nimi zarysowuje się ciemna plama – to las. Łądują szczęśliwie. „Mimo, że każdy z nas wykonywał ćwiczenia skoku

wiele razy – to tym razem nad Polską – było odczucie zupełnie inne” – opowiada por. „Drabina”. Stąd nazwa „Cichociemni” – tzn. po cichu i w ciemnościach.

Zrzut odbiera placówka „Solnica” kilka kilometrów od Grodziska Mazowieckiego. Dowódcą placówki odbioru zrzutu był ppor. Bolesław Szmajdowicz ps. „Błysk”, który umieścił wszytych skoczków w bezpiecznych miejscach.

Każdy z „Cichociemnych” udaje się pod wskazane adresy punktów kontaktowych. Por. Stanisław Przybyszak i por. Fryderyk Serafiński udaje się pod adres – ul. Marszałkowska 94. Tam tzw. „ciotka” telefonuje do innej: „Czy nie potrzebujesz czwartego do brydża” – pyta zachęcająco. Por. Serafiński zatrzymuje się kilka dni na Zoliborzu, a następnie przenosi się do domu profesorskiego Politechniki Warszawskiej na ul. Koszykowej nr 73, do pani Bierzysko, która przed wojną była głównym kwestorem na tej uczelni. Tam nawiązuje kontakt z członkami Komendy Głównej AK. W mieszkaniu pani Bierzysko odbywały się kursy podchorążych AK. „Cichociemny” por. „Drabina” był tam wykładowcą z dziedziny posługiwania się bronią i minerstwem.

W połowie 1944 roku dostaje rozkaz wyjazdu do Obwodu Radomsko z przydziałem do oddziału partyzanckiego KEDYW pod dowództwem por. „Andrzeja” (Floriana Budniaka) – od sierpnia tego roku dowódcy 2 kompanii 74 Pułku AK. Tam początkowo zajmuje się instruktażem w zakresie minerstwa. Często przebywa w leśniczówce Brzozówki (miejsce pobytu autora artykułu). Bierze udział w wielu akcjach zbrojnych razem z por. „Almem” (Józefem Kosza-Kowalskim), ppor. „Szarym” (Aleksym Refesińskim) i ppor. „Robotnikiem” (Bronisławem Skoczyńskim), m.in. w brawurowej akcji na żandarmerię i SS pod miejscowościami Garnek i Młynek, w wysadzeniu pociągu niemieckiego koło Kamieńska, wysadzeniu w powietrze dwóch tartaków niemieckich w Radomsku i Przedborzu oraz na linii kolejowej Kozłów-Jędrzejów, zniszczeniu torów i unieruchomieniu przez 24 godziny ruchu kolejowego Jędrzejów-Kraków. Por. „Drabina”, „Szkot” (drugi pseudonim) przydzielony do I Batalionu 74 Pułku i kryptonimie „Tygrys”, „Las” – bierze udział w 5-dniowej bitwie w rejonie Włoszczowy, Secemina, Lipna, Radkowa i Krzepina, gdzie oddziały partyzanckie AK zadały Niemcom duże straty w ludziach i sprzęcie. W tej bitwie por. „Drabina” został ranny w nogę i przebywał w majątku ziemskim państwa Madalińskich w Lipnie.

Po rekonwalescencji wraca do oddziału. Z chwilą wejścia Sowieców otrzymuje rozkaz dowódcy 74 pułku o rozwiązaniu swego plutonu. Odzywa się do swoich „chłopców z placu boju” (tak ich nazywał): „Zwalniam was z przysięgi, każdy decyduje o sobie, sprzęcie i broni – przyjdzie chwila, kiedy będziecie potrzebni Polsce”.

Por. „Drabina” udaje się do Radomska, następnie do Warszawy i Podkowy Leśnej. Zatrzymuje się u oficera AK Bolesława Szmajdowicza „Błyska”, który zabezpieczał lądowanie „Cichociemnych” w połowie 1944 roku. Tam poznaje jego siostrę, panią Krystynę Szmajdowicz ps. „Ewa” – po latach swoją przyszlą żonę. Zdaje sobie sprawę, że tak jak inni koledzy z AK, zostanie rozpoznany i aresztowany przez NKWD czy UB. Postanawia za wszelką cenę opuścić kraj, w którym panuje terror komunistyczny, a ci, którzy walczyli o wolność Polski są „zapłutymi karłami reakcji”. Udaje się do Częstochowy, aby wśród swoich kolegów z partyzantki szukać kanału przerzutowego za granicę. Tam spotyka kpt. „Warszycą” (Stanisława Sojczyńskiego), który namawia go, aby wstąpił do tworzącego się nowego podziemia – organizacji pod nazwą Konspiracyjne Wojsko Polskie. „Warszycę” wierzy, że niedługo Alianci zachodni, widząc zagrożenie komunistyczne, zaatakują Związek Radziecki, a my będziemy tą armią, która swoją działalnością będzie ułatwiała oswobodzenie Polski. Por. „Drabina” był innego zdania: „Zachód ma swoje problemy, układem w Jałcie – oddał Polskę

w strefę wpływów Moskwy”; „jedyna droga do wolności – to ucieczka na Zachód, a przyjdzie czas, że Polska będzie wolna”. „Bez zapewnienia pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – dalsza walka na miejscu nie ma sensu. NKWD i UB – wszystkich opozycjonistów wykończy. Tam na Zachodzie jest wolny świat – mogę się do czegoś przydać”. „Drabina”, jadąc pociągiem z Częstochowy do Krakowa, zostaje rozpoznany i aresztowany w Częstochowie. Przebywa w więzieniu, w dalszym ciągu pod przybranym nazwiskiem Przybyszak. Wiedzą o nim, że był w AK. Przesłuchuje go kilku oficerów śledczych. Jest wśród nich jeden mówiący po rosyjsku. Widzi, że może z nim być źle – śmierć albo wywózka na Sybir. Jeden z oficerów jest wyjątkowo względnie uprzejmy.

Po sześciu miesiącach „Drabina” zostaje zwolniony z obowiązku meldowania się co parę dni. Z kilkoma kolegami z partyzantki udał się do Cieszyna i tam wpływ przepłynął rzekę Olzę. Po stronie czeskiej został złapany przez policję. Po przesłuchaniu wieziono go do aresztu śledczego w Morawskiej Ostrawie. Zwierzał się konwojentowi o swojej sytuacji i przyjaźni polsko-czeskiej – aby ten ułatwił mu powrót do Polski i by go tylko nie oddawano w ręce WOP-u czy UB w Cieszynie. „Drabina”, jako obywatel Polski zamieszkały po stronie Czeskiego Cieszyna, dostał przygraniczną przepustkę przekroczenia granicy.

Przeszedł przez granicę na moście w Cieszynie bez problemów. A więc pierwsza próba ucieczki została udaremniona przez Czechów. Miał szczęście, że go tak łagodnie potraktowali.

Por. „Drabina” postanawia teraz przedzierać się przez granicę polsko-niemiecką w rejonie Kostrzyna. Opłaceni przewodnicy ułatwiają wejście do rosyjskiego pociągu towarowego, który przejeżdżał przez most graniczny. Pociąg miał zwolnić po drugiej stronie Odry i tam „Drabina” powinien z niego wyskoczyć. Tymczasem pociąg zatrzymał się na moście. Do wagonów weszli sowieccy żołnierze i świecąc latarkami sprawdzali, czy ktoś się nie ukrywa. Niestety – zobaczyli „Drabinę”. Powiedział im, że zabłądził i dał im paczkę amerykańskich papierosów. Wyszadli go przy budce strażniczej do dyspozycji żołnierzy radzieckich. Miał szczęście, że był tylko jeden – reszta wymaszerowała na patrolowanie brzegu Odry. Znowu paczka papierosów i żołnierz kazał przejść mostem na stronę polską. Tam zajęli się nim żołnierze WOP-u. Tym powiedział, że wszedł do innego pociągu i zabłądził. Tu również rozmawiał przy paczce amerykańskich papierosów. Jeden z nich mówi na boku: „Nie trzeba było załatwić z nami? Teraz nie masz pieniędzy i jesteś spalony”. Żołnierz zobaczył na ręku „Drabiny” złoty zegarek i zapytał: „Jak to się stało, że ci nie zabrano tego zegarka?” „Drabina” odpowiedział: „Zakryłem go rękawem swetra”.

Po raz drugi ucieczka na Zachód nie udała się. „Drabina” nie rezygnuje, jest zdecydowany na wszystko – mówi: „Do trzech razy sztuka”. Uduje się do Krakowa, tam spotyka „Johna” – Australijczyka, który był w naszej partyzantce po ucieczce z Oświęcimia. Ten informuje go, że w Polsce jest por. „Alm” – przyjechał jako oficer amerykański z transportem darów UNRRA i „razem z nim uciekamy na Zachód”.

Spotkanie z „Almem” nastąpiło w Katowicach. W maju 1946 roku, cała kolumna samochodów ciężarowych, udała się w drogę powrotną przez Czechosłowację, do Amerykańskiej Strefy Okupacyjnej w Niemczech. Jechali tą trasą zamknięci pod plandeką, tylko na postojach podawano im posiłki. Na zewnątrz i w szoferkach byli prawdziwi żołnierze US-Army oraz kilku Polaków przebranych w te mundury – resztę stanowili cywile, a było ich wielu. Dotarli do Monachium. Tam już mogli rozmawiać swobodnie. M.in. okazało się, że ten nasz partyzant „John” – to nie żaden Australij-

czyk, tylko Niemiec. O nim można by napisać książkę i nakręcić fantastyczny film. To nic, że Niemiec, ale wyśmienity żołnierz AK.

A więc sprawdza się przysłowie: „Do trzech razy sztuka”. „Jesteśmy w wolnym świecie”. „Nasze drogi rozeszły się w Monachium” – mówi „Drabina”.

„Przyjechałem do miejscowości Mepen przy granicy z Holandią. Zgłosiłem się do dowódcy I Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka – byłem bardzo serdecznie przyjęty i mogłem parę tygodni odpocząć. Kiedy dywizja ewakuowała się do Wielkiej Brytanii, ja również się tam udałem i zameldowałem się w V Oddziale Sztabu Naczelnego Wodza, mieszczącego się Ashy Gardens. Spotkałem tam znajomego z poprzedniego pobytu w Wielkiej Brytanii, płka Utnika, który dał mi pieniądze, ubranie oraz oddał poprzednio zdeponowane dokumenty na nazwisko – Fryderyk Serafiński. W 1947 roku wyjechałem do Szkocji, gdzie przebywałem w obozie przejściowym przystosowania i doskonalenia zawodowego. W Glasgow odnalazłem swoich znajomych Irlandczyków Mac – Gines, którzy z wielką przyjemnością i gościnnością zatrzymali mnie u siebie. Był to piękny okres dla odpoczynku po gehennie wojennej. Przeniosłem się do Londynu, gdzie pracowałem przez 32 lata w zawodzie chiropedii (leczenie i rehabilitacja kończyn dolnych).

W 1991 r. odbył się w Londynie w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym (POSK), Światowy Zjazd Cichociemnych. Tam spotkałem się ze swoimi kolegami – również z kpt. „Zo” Elżbietą Zawacką, z którą razem skakałem na polską ziemię. Tam dowiedziałem się, ilu „Cichociemnych” poległo w walce, ilu zostało zamordowanych po wojnie w więzieniach PRL-u czy Moskwy – jak gen. Leopold Okulicki (również zrzucony do kraju) i inni. Z mojej grupy liczącej 316 skoczków, tzw. „Cichociemnych” – w Polsce obecnie żyje kilkunastu, a poza granicami tylko kilku”.

Kiedy Polska odzyskała znowu niepodległość – Fryderyk Serafiński wrócił do kraju.

To wszystko dokładnie zanotował autor, będąc z wizytą w gościnnym domu państwa Serafińskich w Podkowie Leśnej. Było wiele wspólnych wspomnień z czasów okupacji. W kłapie kpt. „Drabiny” – odznaka orła z wieńcem laurowym i napis: „Tobie Ojczyzno”.

Postać **mgr. inż. Mieczysława Tarchalskiego** jest powszechnie znana w środowisku leśników. Urodził się w 1903 roku w Gidlach koło Radomska, w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych. W 1929 roku ukończył studia na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie. Pracę dyplomową pisał na temat ochrony lasu. Po zakończeniu studiów pracował jako adiunkt w Nadleśnictwie Gidle, a następnie w Nadleśnictwie Bartodzieje. Został wykładowcą w Szkole dla Leśniczych w Cieszynie jako komendant kursów wojskowych dla terenowej służby leśnej w ramach PWL (Przysposobienie Wojskowe Leśników). W marcu 1939 roku objął funkcję nadleśniczego w Nadgranicznym Nadleśnictwie Rychtal. Razem z wojskiem budował umocnienia obronne wzdłuż pasa granicznego. Po kampanii wrześniowej był poszukiwany przez gestapo. Musiał opuścić tereny przyłączone do Rzeszy. Przyjechał to tzw. Generalnej Guberni, gdzie pracował jako leśniczy w prywatnych lasach majątku Gayerów w Dąbrowie Zielonej. Jego służba trwała tam do lutego 1942 roku. Po 14 latach przerwy (o której później będzie mowa) – tj. w 1956 roku – objął ponownie pracę w służbie leśnej w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Szczecinie jako inspektor rejonowy, a następnie naczelnik Wydziału Ochrony Lasu. Był inicjatorem i współautorem zagospodarowania Wolińskiego Parku Narodowego. Pracował społecznie w Lidze Ochrony Przyrody, Polskim Towarzystwie Leśnym i NOT. Za swoją działalność otrzymał m.in. tytuł „Zasłużonego dla Województwa Szczecińskiego” i „Zasłużonego dla Leśnictwa i Prze-



myślu Drzewnego”. Będąc na emeryturze, do chwili odejścia na „wieczną wartę”, udzielał się społecznie, tak na niwie ochrony przyrody, jak i w środowiskach kombatanckich, m.in. uczestnicząc w sesjach naukowych PAN i PTL. Wspólnie z prof. dr Florianem Budniakiem opracował i wygłosił referat pt. „Udział leśników w II wojnie światowej”.

Po latach ciężkiej pracy, znoju partyzanckiego, okrutnych prześladowań w okresie powojennym w łagrach sowieckich i więzieniach PRL – zmorzony chorobami – odszedł dnia 17 stycznia 1980 roku.

W tym miejscu musimy się cofnąć wiele lat, do przerwy w służbie leśnej Mieczysława Tarchalskiego – od 1942 do 1956 roku i dalej. Otóż, jeszcze przed wojną, będąc komendantem kursów PWL w Cieszynie, Tarchalski spotkał się z inż. Florianem Budniakiem, który również był wykładowcą PWL w Margoninie. Podobne kursy PWL odbywały się w kilku ośrodkach, m.in. w Kłobucku i Zagórzku koło Częstochowy, gdzie komendantem był inż. Aleksander Zieliński. Kursy te organizowały Dowództwa Korpusów i Dyrekcji Lasów Państwowych. Wszyscy ich uczestnicy byli powoływani na 6-tygodniowe ćwiczenia rezerwy. Wykładali inżynierowie leśnicy (zazwyczaj oficerowie WP) oraz oficerowie i podoficerowie zawodowi przydzieleni z najbliższych pułków piechoty; m.in. w programie szkolenia znalazły się następujące tematy: posługiwanie się nowoczesną bronią, dywersja i sabotaż na tyłach wroga, organizowanie konspiracji, wywiadu itp. Tak się złożyło, że trzech wymienieni leśnicy i instruktorzy PWL znaleźli się w czasie okupacji w powiecie radomszczańskim, gdzie rozpoczęli pracę konspiracyjną w szeregach SZP (Służba Zwycięstwu Polski), ZWZ (Związek Walki Zbrojnej, przemianowany na Armię Krajową).

Predyspozycje zawodowe spowodowały, że w szeregach partyzanckich, w początkach konspiracji, nie zabrakło leśników. Byli oni inicjatorami i członkami pierwszych związków zbrojnych działań partyzanckich. Można śmiało powiedzieć, że żadne z ugrupowań społecznych i politycznych, działających poza miastami, nie mogło obejść się bez współpracy z leśnikami. Wielu leśników zajmowało kierownicze i dowódcze stanowiska w organizacjach terenowych i w powstających oddziałach partyzanckich. Każda osada leśna, gajówka czy leśniczówka – była bazą „leśnych ludzi”.

Inż. Mieczysław Tarchalski na początku 1942 roku przyjął pseudonim „Grzegorz” i „Marcin”, pełniąc funkcję komendanta konspiracyjnej podchorążówki. Sąsiadujący leśnicy zorganizowali łączność między placówkami konspiracyjnymi. Przerzucano rozkazy, szyfry, gazetki, a nawet broń. Niestety nastąpiła wpadka, o której leśnicy początkowo nie wiedzieli.

Deutsche Forstamt w Częstochowie znajdował się w budynku sąsiadującym z gestapo na ulicy Dąbrowskiego. Szefowie tych niemieckich urzędów często spotykali się nie tylko służbowo, ale i towarzysko przy kieliszku. Forstmajster, Niemiec, członek NSDAP był jednak w stosunku do kolegów – leśników polskich – przychylnie nastawiony i próbował ich chronić przed represjami. Różnymi tajnymi kanałami uprzedzał ich o zamiarze aresztowania przez gestapo i żandarmerię. Tak było również w przypadku zagrożenia aresztowania inż. Mieczysława Tarchalskiego z Dąbrowy Zielonej, inż. Józefa Pomarańskiego – nadleśniczego z Gidel, i mojego ojca – inż. Aleksandra Zielińskiego z Brzozówek. Był to rok 1942, kiedy jeszcze żandarmeria i gestapo swobodnie poruszały się w terenie. Już od 1943 roku było to wykluczone – operowały oddziały partyzanckie, które robiły zasadzki na Niemców. Od początku 1944 roku na trasie Warszawa-Katowice, m.in. na odcinku między Radomskiem a Częstochową – na

rogatkach wylotowych – był napis: „Halt, achtung banditen” itd., zalecający przejazd tą drogą tylko w kolumnie samochodów z eskortą.

Wracając do ostrzeżenia przed aresztowaniem, Tarchalski i mój ojciec potraktowali to poważnie i nie dali się zaskoczyć. W momencie kiedy podjechał niemiecki samochód i gestapowcy znaleźli się na progu drzwi budynku folwarcznego w Dąbrowie Zielonej, inż. Tarchalski uciekł z domu przez okno, wskoczył na osiodłanego konia i pomknął do lasu. Podobnie mój ojciec, zmienił miejsce pobytu i ubezpieczył się w leśniczówce Brzozówki w głębi lasu – trzy kilometry od szosy. Natomiast nadleśniczy inż. Józef Pomarański zlekceważył ostrzeżenie i został aresztowany. (Gestapo działało jednego dnia, przez zaskoczenie). Pomarański został wywieziony do Oświęcimia, gdzie stracił życie. Była to ogromna strata wspianego człowieka, patrioty i konspiratora ruchu niepodległościowego; jednego z trzech słynnych braci Pomarańskich, ulubionych oficerów Józefa Piłsudskiego w I Brygadzie Legionów; przyjaciela generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Generał pod pseudonimem „Torwid” (dla niepoznaki ucharakteryzowany), tworząc na jesieni 1939 roku Służbę Zwycięstwu Polski – przyjechał do Gidel (nadleśnictwo mieściło się na skraju lasu – osada leśna Niesulów), aby spotkać się z inż. Pomarańskim i namówić go, by przeniósł się do Warszawy i tam razem z nim tworzyć Komendę Główną SZP. Przy tej rozmowie był mój ojciec, który zaraz po wrześniu 1939 roku przebywał (ukrywał się) u przyjaciół państwa Pomarańskich. Pomarański odłożył decyzję w tej sprawie na termin późniejszy.

Inż. Mieczysław Tarchalski „Grzegorz”, „Marcin” uniknął aresztowania – w lutym 1942 roku wyruszył do lasu i stał się partyzantem, kierownikiem dywersji KEDYW w Obwodzie AK Włoszczowa, a w lipcu 1943 roku zorganizował pierwszy obóz leśny na tym terenie. W 1944 został dowódcą zgrupowania partyzanckiego w sile 250 ludzi. W ciągu połowy roku wykonał 54 akcje, potyczki i starcia z okupantem. Wysadzał pociągi niemieckie na linii Częstochowa-Kielce. Stał się doskonałym, doświadczonym dowódcą oddziału. W sierpniu 1944 roku objął dowództwo I batalionu „Tygrys”, „Las” w 74 Pułku AK, w stopniu kapitana. W ciągu tego roku uczestniczył w 47 walkach partyzanckich i akcjach sabotażowych przeciwko Niemcom. Opanował miasto Włoszczowę oraz w dniach 25-30 października 1944 roku prowadził walkę obronną przeciwko silnym siłom pacyfikacyjnym, wspartym bronią pancerną i samolotami. Z walki wyszedł obronną ręką, zadając nieprzyjacielowi poważne straty w ludziach i sprzęcie. M.in. 74 pułk AK, w tym głównie batalion „LAS”, składający się w większości z leśników i chłopów, wyeliminował z walki ponad 100 zabitych i rannych żołnierzy niemieckich oraz wziął do niewoli 99 jeńców, przy stratach własnych kilkunastu zabitych i rannych. Dwa lata „Marcin” współpracował z oddziałami BCh, NSZ, AL oraz z oddziałami spadochroniarzy Armii Radzieckiej, których dwa razy uratował od śmierci, idąc im z odsieczą w czasie pacyfikacji.

W międzyczasie, po nieudanym aresztowaniu „Marcina” w 1942 roku, zaaresztowano jako zakładniczkę jego żonę Jadwigę Tarchalską, ps. „Dama” i umieszczono w więzieniu w Częstochowie. Gestapo poszukiwało również jego 12-letnią córkę Marysię, którą zabrali do siebie moi rodzice w leśniczówce Brzozówki. Ponieważ Niemcy intensywnie poszukiwali ukochanej córki „Marcina”, dając pokaźną kwotę za ujawnienie jej pobytu, Marysię przerzucono do państwa Tymowskich – właścicieli majątku ziemskiego w Ulesiu. W 1944 roku Marysia znalazła się we Włoszczowie i nawiązała bezpośredni kontakt z ojcem, który obozował w okolicznych lasach. Pełna zapału młoda dziewczynka stała się łącznikiem i często przebywała w obozie partyzanckim. Była najmłodszym żołnierzem AK na tym terenie.

Po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 roku, mając tak piękną kartę walki z Niemcami, we współpracy z innymi ugrupowaniami partyzanckimi, m.in. od dowódcy oddziału skoczaków radzieckich „Marcin” otrzymał pismo zapewniające, że po wojnie i wkroczeniu Armii Radzieckiej nic mu nie grozi, ponieważ pomógł im w tych trudach walki i przetrwania. Tarchalski udał się do Częstochowy, aby tam zgłosić się do tworzącej się Administracji Lasów Państwowych i rozpocząć na wyzwolonych terenach pracę w ulubionym zawodzie leśnika. Niestety, rozpoznany na ulicy przez kogoś z Armii Ludowej, zamiast do służby leśnej, dostał się do więzienia NKWD w Częstochowie, skąd w marcu 1945 roku został wywieziony do ZSRR, tam osądzony i zesłany aż na półwysep Kola. W bardzo ciężkich warunkach i absolutnej izolacji od kraju przebywał 4 lata. W 1949 roku wrócił do kraju, do rodzinnego domu, szczęśliwy, że ocalały jego żona i córka. Został nadleśniczym w Taborzu koło Olsztyna. Cieszył się wolnością zaledwie kilka miesięcy. Został ponownie aresztowany, tym razem przez UB. Przewieziony do Kielc i tam sądzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy za „zmyślane” przestępstwa w czasie okupacji. Podobno chodziło o to, że z jego rozkazu wykonano wyrok na kilku pospolitych bandytach, recydywistach, którzy przedtem wielokrotnie byli ostrzegani. Po wojnie okazało się, że byli to zasłużeni komuniści z AL. Prokurator nie brał pod uwagę bandytyzmu tych osób a jedynie ich działalność komunistyczną i domagał się kary śmierci. Ostatecznie został skazany na kilka lat więzienia. Przebywał w więzieniu w Kielcach, Rawiczu. Był to tzw. okres „błędów i wypaczeń reżymu stalinowskiego w PRL”.

Zmiany polityczne w Polsce po 1956 roku umożliwiły mu opuszczenie więzienia, pełne niewinności, rehabilitację i powrót do zawodu leśnika. Został zweryfikowany w stopniu majora WP.

Osiedlił się w Szczecinie, pracując w Administracji Lasów Państwowych. Szczególnie poświęcił się ochronie przyrody i popularyzacji tej dziedziny wśród młodzieży szkolnej.

W kilka lat po śmierci Mieczysława Tarchalskiego władze miejskie i Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Szczecinie, przy poparciu dowódcy miejscowych jednostek WP, wystąpiły do Ministerstwa Oświaty o nadanie jednej ze szkół jego imienia. Wybór padł na Szkołę Podstawową nr 49 na terenie osiedla wojskowego Podjuchy, którą za życia często odwiedzał, propagując akcję zadrzewiania i ochrony przyrody.

Uwieńczeniem tych starań była duża uroczystość nadania szkole imienia Mieczysława Tarchalskiego – człowieka zasłużonego dla województwa, a w czasie wojny słynnego, legendarnego kpt. „Marcina”. Przy tej okazji wręczono szkole sztandar, odsłonięto tablicę pamiątkową oraz otwarto izbę pamięci, w której eksponowane są pamiątki, relacje, a na centralnym miejscu widnieją liczne wysokie odznaczenia patrona szkoły z Krzyżem *Virtuti Militari* na czele.

W 1992 roku wodowano w Kopenhadze duży zbiornikowiec Polskiej Żeglugi Morskiej. Spośród kilku zgłoszonych kandydatek na matkę chrzestną wybrano Marię Tarchalską, najmłodszego żołnierza AK na Kielecczyźnie i córkę legendarnego partyzanta „Marcina”. Uroczystość odbyła się w Stoczni Kopenhaskiej z udziałem ambasadora RP w Danii, wiceministra transportu i gospodarki morskiej, Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, delegacji kombatantów z kraju i z Danii, harcerzy, stoczniovców i marynarzy. Na statku umieszczono pamiątki po „Marcinie”, a załoga otrzymała książki o AK. „Statek o nazwie POLSKA WALCZĄCA niech pływa po morzach i oceanach – rozstawiając imię duńskiego stoczniowca, polskiego marynarza i żołnierza Polski Walczącej” (tak brzmiał akt chrztu).

Od wielu lat – zawsze w ostatnią niedzielę kwietnia we Włoszczowie i ostatnią niedzielę października w Kosowie – odbywają się uroczyste Msze św. za „Marcina”, „Przeboja” i ich żołnierzy. W kościele parafialnym we Włoszczowie znajduje się tablica dwóch dowódców batalionów 74 Pułku AK – kpt. Mieczysława Tarchalskiego „Marcina” i kpt. Franciszka Pieniaka „Przeboja”. Na placu przykościelnym znajduje się symboliczny grób gen. Stefana „Grota” Roweckiego i gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”. Pierwszego – który wydał rozkaz, aby broń ukryta w Kluczewsku, po oddziale mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, została przekazana komendantowi dywersji we Włoszczowie, czyli „Marcinowi”. Drugiego – jako ostatniego Komendanta AK, który przeprowadził inspekcję oddziałów partyzanckich AK w lasach włoszczo-wskich 2 stycznia 1945 roku, w rejonie bunkrów leśnych w Pękowcu.

W dowód współpracy AK-BCh, na placu 3 Maja we Włoszczowie odsłonięto pomnik Braterstwa Broni z wymienieniem nazwisk poległych żołnierzy AK i BCh. Przed tym pomnikiem w 1993 roku gen. dyw. Franciszek Kamiński – Komendant Główny BCh i członek Komendy Głównej AK – odebrał defiladę pocztów sztandarowych związków kombatanckich, związku straży pożarnych i harcerstwa – przybyłych na tę uroczystość z wielu stron Polski.

Na terenie walk batalionu „LAS” – 74 Pułku AK, zgodnie z wolą komendanta „Marcina” – w ciągu ostatnich 20 lat odsłonięto wiele pamiątkowych tablic i pomników. M.in. dnia 3 września 1995 roku, w miejscu bunkrów leśnych batalionu „LAS” na Pękowcu (gdzie w pierwszych dniach stycznia 1945 roku przebywał ostatni Komendant Główny Armii Krajowej – gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”) odsłonięto pomnik. Na uroczystość przybyli przedstawiciele MON, Sztabu Generalnego – generałowie, przedstawiciele resortu ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa, dyrekcji regionalnych LP z Radomia i Katowic, attaché wojskowi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Węgier, władze terenowe, harcerstwo i 82 poczty sztandarowe kombatanatów przybyłe z wielu stron Polski. Pomnik odsłoniła córka komendanta „Marcina” – Maria Tarchalska, w asyście pułkownika Karola Kutnickiego „Kruka”, dowódcy zwiadu konnego batalionu „LAS”, a następnie dowódcy zwiadu konnego 7 Dywizji AK, majora Mariana Niteckiego „Pikadora” oraz łączniczki Obwodu AK – Bronisławy Pytlewskiej „Sławy”.

Pomnik poświęcił ks. infułat Józef Wójcik w asyście ks. pfk. Stanisława Czernika „Burzy” – kapelana batalionu „LAS”. Minister ds. Kombatanatów, Adam Dobroński udekorował kilkunastu leśników-kombatanatów krzyżami AK i krzyżami partyzanckimi, a przedstawiciel resortu leśnictwa, Henryk Gieręto wręczył kilku oficerom zawodowym WP i leśnikom odznaki „Zasłużony dla ochrony środowiska i gospodarki wodnej”. Przemówienie okolicznościowe wygłosił żołnierz „Marcina”, były Minister ds. Kombatanatów, Zbigniew Zieliński. Pamięć o legendarnym leśniku, partyzancie „Marcinie”, na zawsze pozostała w pamięci tych, którzy go znali – a dla następnych pokoleń te pomniki i tablice stanowią będą zapis historii tamtych dni.

**Kpt. Jerzy Kurpiński „Ponury”.** Mimo, że od tego okresu mordów dokonywanych na żołnierzach Armii Krajowej upłynęło prawie 60 lat i nastąpiło wiele kolejnych „amnestii” i tak zwanych „odwilży”, potępienie tych zbrodni przez kolejne rządy RP, mimo powołania Instytutu Pamięci Narodowej, w tym Głównej Komisji do Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (w okresie PRL) – nadal w dziwny sposób organa ścigania są bezradne, tłumacząc się brakiem dowodów z tego okresu. Chodzi tu o bohatera z Jury Krakowsko-Częstochowskiej, legendarnego dowódcy oddziału partyzanckiego kpt. Jerzego Kurpińskiego – „Ponurego”.

Jego – już niestety nieliczni – żołnierze oraz rodzina nadal nie mogą dowiedzieć się prawdy ujawnienia nazwisk i potępienia zbrodniarzy spod znaku NKWD i UB.

Wielu Polaków na ogół dużo wie o również legendarnym kpt. „Ponurym” (Janie Piwniku) – bo jego czyn zbrojny w Górach Świętokrzyskich i bohaterska śmierć na Polesiu została opisana w wielu publikacjach, które stały się przekazem historii AK na tym terenie. Natomiast bohater z gór Orlich Gniazd czyli Jury Krakowsko-Częstochowskiej jest mało znany społeczeństwu.

To co się działo z AK-owcami na Ziemi Częstochowskiej przez wiele lat po wojnie było okryte tajemnicą, zaś akta zbrodni przed przemianami ustrojowymi i społecznymi w dziwny sposób były niszczone. Zwłaszcza dotyczyło to wykonywania wyroków bez sądu.

Dotyczyło to również AK-owców z rejonu Częstochowy, Włoszczowej, Radomska, mordowanych bez sądu w innych miastach, m.in. w Warszawie, Łodzi, Katowicach – a nawet poza granicami Polski. To smutne ale, niestety, prawdziwe. Szkoda, że nowe pokolenia Polaków, którym wbijano w głowę zakłamaną historię o tak zwanych „zdrajcach narodu – zaplutyh karłach reakcji” nie znają prawdy. Ale skąd ta młodość może znać najnowszą historię skoro ich nauczyciele tej prawdziwej historii (bo innej nie może być) na ogół też nie znają.

Dobrze, że dziś (choć trochę późno) tu i ówdzie pokazują się artykuły i książki wspomnieniowe, pięknie obrazujące działania Armii Krajowej w lasach Jury Krakowsko-Częstochowskiej – ale to wszystko to znikomy przekaz, małe nakłady i brak sponsorów aby historię tej ziemi zroszonej krwią żołnierzy polskich, bardziej szczegółowo i „masowo” udostępnić społeczeństwu.

Niech ten skromny i krótki rozdział o bohaterze i męczenniku ciernistej drogi „Ponurym” – będzie przybliżeniem wiedzy o nim i jego żołnierzach.

Jerzy Kurpiński urodził się w 1918 roku a więc w roku odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Wywodził się z rodziny o tradycjach niepodległościowych.

W 1937 roku ukończył elitarne liceum im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie, a następnie powołany został do wojska do 27 pułku piechoty w Częstochowie, następnie szkoły podchorążych rezerwy. Wykładowcą jego był m.in. płk Stanisław Maczek (w czasie wojny generał, dowódca I Dywizji Pancerniej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie).

Służbę w wojsku traktował jako obowiązek wobec ojczyzny, ale chciał iść śladami swoich rodziców – rolników i ogrodników – i rozpoczął studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Niestety, te studia przerwał z chwilą wybuchu wojny w 1939 roku.

Zostaje wówczas zmobilizowany i bierze udział w ostatniej bitwie obronnej 2 października pod Kockiem pod dowództwem gen. Kleeberga. Po bitwie próbuje przedzierać się na południe kraju i dalej do Rumunii. Dostaje się do niewoli sowieckiej a następnie do niewoli niemieckiej – skąd ucieka.

Jak zawsze mówił do swoich żołnierzy: „to tylko przegrana bitwa obronna ale nie przegrana wojna – trzeba nadal podjąć walkę z okupantami”. Był przekonany, że w ostatecznej rozgrywce wojennej nasi sprzymierzeńcy na Zachodzie przyniosą Polsce wolność.

Po powrocie do rodzinnego miasta – Częstochowy, spotyka się ze swoimi kolegami z liceum i wstępuje do podziemnej organizacji zbrojnej pod nazwą SZP (Służba Zwycięstwu Polski). Niestety mało doświadczeń w początkach konspiracji doprowadzi-

ło do tak zwanej „wpadki”, kiedy gestapo częstochowskie aresztuje w mieszkaniu Kurpińskiego – nie rozpoznanego dowódcę obwodu płka Stanisława Mireckiego „Butryma” i jego matkę Zofię (rok później zostali zamordowani w Oświęcimiu). Dla konspiratorów to aresztowanie było szokiem i obawą, że w toku śledztwa – może być rozszyfrowana cała organizacja częstochowska. Postanowiono natychmiastową akcją odbicia dowódcy. Dokonuje tego grupa żołnierzy pod dowództwem por. Henryka Furmańczyka ps. „Henryk”. Akcja udała się i Jerzemu Kurpińskiemu powierzono obstawę pułkownika i przemieszczenie się w rejon Nowego Sącza. Przypuszczalnie chodziło o przerzucenie pułkownika przez Czechosłowację na Węgry i dalej na Zachód. Niestety, tam następuje kolejna „wpadka”, w której ginie pułkownik „Butrym” – zaś por. „Ponury” wraca w rejon Częstochowy i w okolicznych lasach tworzy pierwszy oddział partyzancki. Buduje bunkry leśne w okolicach Janowa, Złotego Potoku (Jura Krakowsko-Częstochowska) oraz organizuje zrzutowiska (tak zwane „kosze”) do przyjmowania brytyjskich zrzutów lotniczych. Trzeba było przygotować kilka takich zrzutowisk na wypadek nie odnalezienia przez lotnika jednego z wyznaczonych. Tak więc powstały tak zwane „kosze” pod kryptonimem „Trawa”, „Ogórek”, „Orzech”, „Oleandry” i „Olcha”. Przez radiostację pilot był naprowadzany na wymienione zrzutowiska. „Ponury” odebrał kilka takich zrzutów ze skoczkami spadochronowymi i sprzętem wojskowym (broń, amunicja, radiostacja, mundury tak zwane „battle-dressy” itp.).

Komendant „Ponury” dobrze zdawał sobie sprawę, że oparcie mógł mieć przede wszystkim w miejscowych leśnikach, księżach i organizacjach pomocniczych jak Szare Szeregi, WSK (Wojskowa Służba Kobiet) i „Uprawa”. Tę ostatnią prowadzili właściciele majątków ziemskich, zajmując się również niesieniem pomocy dla biednych chłopów i robotników, których synowie byli w partyzantce.

Niestety, obok walki z okupantem powstały problemy z szerzącym się pospolitym bandytyzmem. Komendant zmuszony był ukrócić te wybryki – wobec winnych stosowano ostrzeżenia, kary a nawet na podstawie wyroków podziemnych sądów wojskowych ludzie „Ponurego” wykonywali wyroki na zdrajcach i agentach gestapo.

Trudno dziś doliczyć się wielu akcji zbrojnych jakie zostały przeprowadzone przez oddział AK dowodzony przez por./kpt. „Ponurego” przy współdziałaniu por./kpt. „Basa” (Stanisława Bączynskiego), por./kpt. „Twardego” (Stanisława Wencła), por./kpt. „Łoś” (Henryk Szopiński) i innych działających na tym terenie. A oto niektóre z nich: w czerwcu 1944 roku atak na żandarmów z Żarek i zlikwidowanie oberlejtanta Schmidla. W lipcu 1944 roku akcje na obóz Wehrmachtu w Myszkowie, gdzie Niemcy stracili 68 zabitych i około 150 rannych. W sierpniu tego roku udział w marszu na odsiecz walczącej w powstaniu Warszawie. Niestety, ten marsz został odwołany 26 sierpnia 1944 roku na koncentracji Korpusu Kieleckiego AK w lasach koło Przysuchy. W skład tego Korpusu o kryptonimie „JODŁA” wchodziły dwie dywizje, tj. 2 dywizja Kielecko-Sandomierska i 7 dywizja Częstochowska, w tym 74 pułk i 27 pułk, w którym służył kpt. „Ponury”. Razem na koncentrację przybyło około sześć tysięcy żołnierzy. „Ponury” decyduje o odwołaniu marszu do walczącej Warszawy bardzo boleśnie przeżył, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że wejście Korpusu na otwarte tereny przed Warszawą byłoby samobójczym dla Korpusu wobec pancernych dywizji i lotnictwa niemieckiego.

W ramach akcji „Burza”, „Zemsta” – oddział dowodzony przez „Ponurego” – przeprowadza wiele akcji zbrojnych. We wrześniu wysadza i niszczy kilkadziesiąt metrów torów kolejowych na linii Częstochowa – Kielce. W tym samym miesiącu „Ponury” dowodząc oddziałem bojowym Szarych Szeregów dokonuje opanowania miaste-

czka Janowa i dokonuje ataku na strzeżony Liegenschaft (niemiecki zarząd nad majątkiem ziemskim) i likwiduje stawiającą opór załogę, rekwiruje na potrzeby partyzantki i biednej ludności 8 krów, 25 świń, bryczkę z końmi, zapasy żywności. Po wykonaniu zadania sierżant „Juhas” zameldował stan osobowy żołnierzy a następnie „Ponury” na rynku tego miasteczka wygłosił do licznie zgromadzonych mieszkańców przemówienie. Według notatek partyzantów redaktor Zdzisław Zieliński napisał w swojej książce pt. „Orły Ziemi Częstochowskiej” wydanej przez Częstochowskie Zakłady Graficzne w 1999 r. na str. 71, 72:

„Mieszkańcy Janowa! Rolnicy! – Zaczął przemawiać por. „Ponury” do zebranych. „Pragnę podziękować Wam, za okazywaną pomoc żołnierzom Armii Krajowej. Nasza obecność daje Wam poczucie bezpieczeństwa przed samowolą band rzezimieszków i złodziei. Nasze akcje staramy się przeprowadzać nie narażając Was na zemstę hitlerowców. Nie wybiła jeszcze godzina wolności. Żywię jednak głęboko nadzieję, że wolność, której wszyscy oczekujemy wkrótce nadejdzie. Okupant hitlerowski będzie zmuszony opuścić tereny naszej Ojczyzny. My żołnierze Armii Krajowej gotowi jesteśmy walczyć z okupantem i złożyć najwyższe ofiary na ołtarzu wolności. Niech żyje Wolna Polska”.

Widać było wśród miejscowej ludności entuzjazm a jednocześnie łyzy wzruszenia. Czy ci ludzie wtedy zdawali sobie sprawę jaka i kiedy będzie ta wolność. Na pewno nie przypuszczali, że ci nasi obrońcy – żołnierze Armii Krajowej – po wojnie nazwani zostaną bandytami i „zapłutymi karłami reakcji”.

Po akcji na Liegenschaft w Janowie nastąpiły kolejne akcje zbrojne. Między innymi w październiku 1944 roku akcja na oddział SA pod Olesnem – likwidacja 18 Niemców i zdobycie znacznej ilości broni. W tej walce zostaje ciężko ranny przyjaciel „Ponurego” inż. Leśnik „Hubert”. W listopadzie zamach na kata ludności polskiej w rejonie Częstochowy, na terenach między rzeką Wartą a Pilicą. W wyniku tej akcji ginie szef żandarmerii w Żarkach – Schubert i inni.

Na terenie działania II batalionu 27 pułku AK, w tym kompanii dowodzonej przez awansowanego na stopień kapitana „Ponurego” – dnia 28 grudnia 1944 roku odebrano zrzuconą do kraju Brytyjską Misję Wojskową o kryptonimie SOE „FREESTON” z pułkownikiem D. Hudsonem i pięcioma oficerami brytyjskimi. Zrzut odebrał por. „Twardy” (Stanisław Wencel), który udzielił im pierwszego schronienia a następnie przekazał brytyjskich oficerów pod ochronę oddziału pod dowództwem por. „Warty” (Józefa Koteckiego) z I batalionu 27 pułku AK – w rejon lasów koło Radomska. Dnia 1 stycznia 1945 roku oddział osłaniający Brytyjczyków został zaatakowany przez kolumnę pancerną (czołgi) SS. Niemcy ponieśli straty i wycofali się. Dnia 3 stycznia 1945 roku w leśniczówce Zacisze k. Radomska odbyło się spotkanie brytyjskich oficerów z Komendantem Głównym AK gen. „Niedźwiadkiem” (Leopoldem Okulickim), płk. „Mieczysławem” – „Einem” (Janem Ziętarskim) Komendantem Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, ppłk. „Wojanem” (Wojciechem Borzobohatym) szefem sztabu Okręgu AK i innymi wyższymi oficerami AK oraz okolicznych oddziałów partyzanckich. Między innymi w tym spotkaniu brał udział kpt. „Ponury”.

Front wschodni zbliżał się do Częstochowy w połowie stycznia 1945 roku. Niemcy byli zaskoczeni z jednej strony wzmoczoną aktywnością oddziałów partyzanckich AK, z drugiej strony błyskawicznym atakiem sowieckim. Dnia 19 stycznia 1945 roku rozkazem gen. „Niedźwiadka” Armia Krajowa została rozwiązana.

Jerzy Kurpiński uwierzył wezwaniu pułkownika Jana Mazurkiewicza „Radosława” (dowódcy zgrupowania w Powstaniu Warszawskim) o ujawnienie się żołnierzy AK.

Spotkał się z „Radosławem” i ujawnił się w tak zwanej Komisji Likwidacyjnej AK. Przypuszczał, że on i jego żołnierze powrócą do życia cywilnego a ci młodzi będą mogli rozpoczynać lub kontynuować naukę w szkołach i na wyższych uczelniach, bowiem Polska potrzebuje do odbudowy kraju ludzi zdolnych i wykształconych. Jednak ich nadzieje okazały się złudne, mimo ujawnienia się nastąpiły masowe aresztowania AK-owców, BCh-owców i NSZ-owców.

Co najgorsze, że wielu AK-owców i innych niby w wyzwolonym kraju mającym swój rząd – było aresztowanych przez agentów obcego państwa, czyli przez NKWD, którym wydatnie pomagał wtedy tak zwany Urząd Bezpieczeństwa PRL. Wielu poniosło śmierć lub zostało wywiezionych na „niehumanitarną ziemię” czyli na Sybir, Kołymę, do Kazachstanu, kopalń Donbasu, z których nikt nie wrócił do kraju.

Jerzy Kurpiński wrócił do Częstochowy, ale tam miejscowa „bezpieka” rekrutująca się głównie z byłych żołnierzy Armii Ludowej – deptała po piętach i starała się pochwytać nie bohatera, a według nich bandytę „zapłutego karła reakcji” i tak jak jego kolegów zakatować albo doprowadzić do sfingowanych procesów sądowych (wojskowych). To im się nie udało, bo Kurpiński przeniósł się na Śląsk i ukrywał się u swoich znajomych i żołnierzy AK.

Trudno uwierzyć, że ten bohaterski partyzant, odznaczony Krzyżem Wojennym *Virtuti Militari*, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Zasługi z Mieczami i innymi musiał się kryć jak szczur w piwnicach wielu domów.

Koszmarne tragedie ostatnich dni życia „Ponurego” otacza stale mgła głębokiej tajemnicy. Chociaż nie znaleziono dokumentów i sprawców zbrodni – to każdy się domyśla a nawet wie jak do tego doszło.

Otóż (jak wspomina żona Kurpińskiego) w końcu maja 1955 roku została wezwana do Komendy Milicji Obywatelskiej przy ul. Bednarskiej w Warszawie. Przesłuchiwana była przez arogancko zachowującego się funkcjonariusza (nie w mundurze milicjanta a w cywilnym ubraniu). Przypuszczalnie był to funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa. Zaprowadził ją na ul. Rutkowskiego nr 28. W tym domu mieścił się hotel p.n. „Terminus” powszechnie zwany „Ubeckim”. Na podwórzu wskazał leżące rury metalowe i powiedział, że Jerzy Kurpiński wyskoczył przez okno z drugiego piętra tego domu na leżące rury. Na to pani Halina Kurpińska odparła: „to niemożliwe – przecież te rury leżą po drugiej stronie podwórka a nie przy ścianie domu (hotelu). Na to on (funkcjonariusz): „te rury leżały poprzednio pod ścianą domu i zostały przeniesione”. „To nie do wiary – przecież te rury pokryte są warstwą kurzu, brudu i porośnięte trawą i nie widać śladu, że były przenoszone na drugą stronę podwórza”. Funkcjonariusz oświadczył żonie Kurpińskiego, że jej mąż podciął sobie żyły. „Krew zlewał do szklanki i wylewał do umywalki – a następnie wyskoczył przez okno”. Pani Halina Kurpińska chciała odebrać jego ubranie ale ten powiedział, że jest mocno zakrwawione i on odda do pralni na własny koszt i zostanie zwrócone aby mogła go ubrać do trumny. Ten scenariusz był sztyt grubymi nićmi i funkcjonariusze wtedy nie zdawali sobie sprawy, że mają do czynienia z osobą bardzo inteligentną, której takiej „bajki” nie uda się wmówić.

Pani Kurpińska dowiedziała się, że zwłoki jej męża przewieziono do szpitala na ul. Oczki i znajdują się w prosektorium – i tam się udało. Tak wspomina: „Fakty i dowody potwierdzały w całej rozciągłości to ohydne katowanie bohaterskiego Polaka. Autopsja oględzin ciała nie wykazała podciętych żył ale na ciele, twarzy i głowie występowały sine pręgi. (...) Jeśli do tych faktów dodać oświadczenie lekarza dr Janowskiej czy Jaworskiej, z którą rozmawiałam pierwszego dnia po śmierci a która dokonała sekcji



zwłok i stwierdziła, że «to był okaz zdrowia – to co się stało mogą wyjaśnić ludzie, którzy z nim byli – więcej powiedzieć nie mogę». To zdanie w tamtych czasach terro-ru, zamordyzmu i aresztowań – wyjaśniło wszystko. Zresztą wyniki tej sekcji, w dziwnych okolicznościach zaginęły, co stwierdził prokurator z Instytutu Pamięci Narodowej – Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu”.

Pani Halina Kurpińska twierdzi, że w krótkim czasie po śmierci jej męża była u swoich znajomych a właściwie u łączniczki „Ponurego”, który ją w czasie okupacji zaprzysiężał – i dowiedziała się, że „w końcu maja 1955 r. był u nich ranny „Ponury” prosił o umycie się i przepranie koszuli a odchodząc powiedział, żeby po jego wyjściu zadzwonili na UB dla własnego bezpieczeństwa, gdyż UB śledzi każdy jego krok”. „Zapytałam czy dzwonili? – potwierdzili”, „przypuszczalnie po wyjściu od znajomych – został pochwycony przez UB i zamordowany”.

W tym czasie znane były przypadki, że w dziwnych okolicznościach i to nie w oficjalnych siedzibach Urzędu Bezpieczeństwa czy w więzieniach – a w różnych wynajętych przez UB mieszkaniach i pokojach hotelowych dokonywano zbrodni bez sądu.

W maju 2005 roku przypadnie 50-ta rocznica tej ohydnej zbrodni. Był to czas, kiedy już „po prostu” wrzało, kiedy wszyscy wierzyli w zmiany, które miała przynieść tak zwana „odwilż” – niestety – ten skrytobójczy system jak się okazuje trwał aż do 1984 roku, kiedy w podstępny skrytobójczy sposób zamordowano ks. Jerzego Popiełuszkę. Taka była nasza rzeczywistość – smutna ale, niestety, prawdziwa.



Msza św. polowa partyzantów – lasy koło Przysuchy. Odprawia mszę św. ks. kpt. „Burza” (Stanisław Czernik)



Oddział minerski pod dowództwem por. Drobiny „Skota” (Fryderyk Serafiński) przed akcją wysadzenia pociągu niemieckiego na linii Częstochowa-Kielce



Partyzanci batalionu „Las” – w środku ppor. „Zapora” (skazany po wojnie na karę śmierci)



Dowódca oddziału partyzanckiego II batalionu 27 pułku AK por. „Ponury” (Jerzy Kurpiński)



Grupa partyzantów przy nasłuchu radiowym. W środku – przy odbiorniku – w furazerce por. „Ponury” (Jerzy Kurpiński). Jura Krakowsko-Częstochowska



Dwór państwa Siemińskich w Żytnie. Tu w czasie okupacji ukrywała się pierwsza żona gen. Wł. Andersa z synem. W piwnicach tego domu 17 stycznia 1945 roku NKWD przetrzymywało aresztowanych oficerów brytyjskich z Misji Wojskowej „FREESTON”



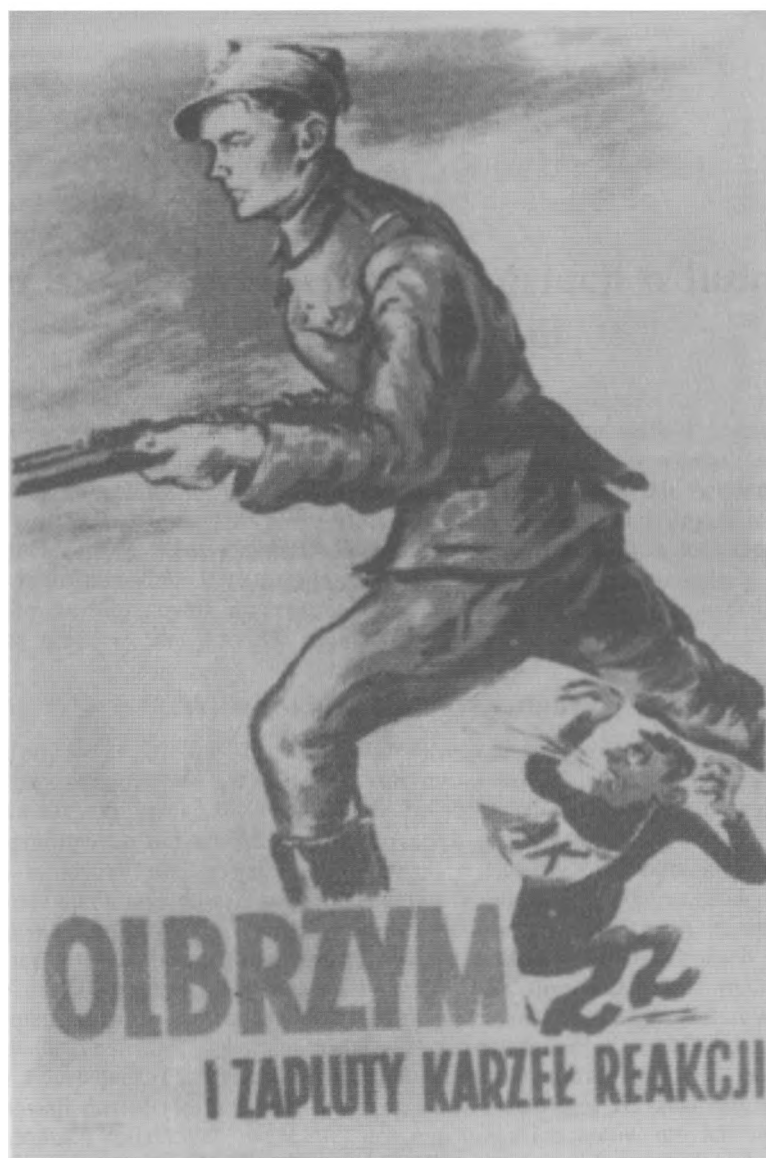
Zwiad konny batalionu „LAS” 74 pułku AK. Na czele dowódca batalionu kpt. „Marcin” (Mieczysław Tarchalski) i dowódca kawalerii AK por. „Pikador” (Marian Nitecki). Lasy koło Włoszczowy



Żołnierze I Batalionu „LAS” 74 pułk AK. Lasy koło Żytunia wrzesień 1944 r.



Oddział Szarych Szeregów w lasach koło Częstochowy (lipiec 1944 r.)



Plakat propagandowy z okresu (1945-1949). Było to jakoby usprawiedliwienie wyroku na „zapłutych karłach reakcji” – czym usiłowano zatuszować, że w AK partyzanci w 95% rekrutowali się z chłopów i robotników

**Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów archiwalnych Autora artykułu**